

Biblioteka
Główna
UMK Toruń

940786

869

Zrękowiny u Druzgały

OBRAZEK LUDOWY W JEDNEJ ODSŁONIE
ze śpiewami.



W. H. SAJEWSKI
1017 Milwaukee Ave.
Chicago, Ill.

Spis Sztuk, które w moim Składzie można nabyć.

Cacusia. Operetka w 1-ym akcie. Osób 5.....	50
Chłopiec Studokatowy, czyli zaklęta w kaczkę księżniczka na Ordynackiem. Osób 11.	50
Cudowne Leki. Obrazek wiejski w 1 akcie ze śpiewami i tańcami. Osób 7.	50
Czuła Struna. Komedyo opera w 1-ym akcie. O- sób 4.	50
Dziecko Miłości, utwór dramatyczny Osób 7...	50
Górami Pieśń, albo praca i sztuka. Obrazek ludowy w 4 aktach ze śpiewami tańcami. Osób 21..	50
Nad Wisłą. Krotchwila w 1-ym akcie ze śpie- wami. Osób 6.	50
O Chlebie i Wodzie. Krotchwila w 1-ym akcie ze śpiewami. Osób 3.	50
Ostatnie dwa ruble. Farsa w 1-ym akcie. Osób 5. Cena	50
Piosnki Tyrolskie, czyli Skarb za kominem. Ope- retka w 1-ym akcie. Osób 4.	50
Przekleństwo Matki. Dramat w 3-ch aktach ze śpiewami. Osób 12.	50
Syn Wolności. Obrazek dramatyczny w 3-ch aktach, przez K. Vagera. Osób 23.	50
U przekupki. Krotchwila w 1-ym akcie Osób 5. .	50
Wściekły Student, albo Studenckie Figle. Krot- chwila w 1-ym akcie. Osób 5.	25
Wyrodna Córka, czyli Przekleństwo Matki. Dra- mat w 3-ch aktach ze śpiewami. Osób 21 ..	50
Zosia Druhá. Monordam w jednym akcie ze śpiewami. Osób występuje 3.	50
Żydowskie Swaty. Obrazek dramatyczny ze śpie- wami. Osób występuje 7.	50

Copyright by W. H. Sajewski
1916
Chicago, Ill.

Zrękowiny u Druzgaly

Obrazek ludowy ze śpiewami w jednej
odśłonie.

Napisał J. S. Pobratymiec.

W. H. SAJEWSKI
1017 Milwaukee Ave.
Chicago, Ill.

OSOBY:

Szymon Druzgała, gospodarz.

Magda, jego córka.

Brygida Kwaterczyna, komornica.

Kanty Rak,, gospodarz,

Józef, jego syn.

Wojtek Gracz, parobczak.

Mostek Grajcarek, organista.

Rzecz dzieje się we wsi podgórzu Beski-
du zachodnie, w domu Druzgały.



AE 940786

K 157107

Scena przedstawia izbę. Po lewej stronie komin wielki, przy nim ława i kołowrotek z przedziwem; po prawej stronie drzwi do komory. Przy tylnej ścianie skrzynka i dwa łóżka zasłane wysoko pierzynami. Nad nimi kilka obrazów oczerniałych od starości, jeden koło drugiego, pochyło zawieszonych.

Za nimi po ścianach zwiesza się różne ziele tam wstawione. Z boku drąg łączy dwie ściany, na którym wisi różna przyodziewa i chustki kolorowe. Około pieca szafka z naczyń kuchennem i pniak do rąbania drzewa. Także konewka na wodę. Sprzęty proste, drewniane, nie malowane, prócz łóżek i skrzynki, które są pomalowane jaskrawo na zielono z czerwonymi kwiatami. Z chwilą podniesienia kurtyny, za sceną słychać grę na ligawce i dokuczliwe ujadanie psa. Magda niespokojnie chodzi koło okna, usiłując coś zobaczyć. Nuci z cicha krakowiaka na nutę zbliżoną do słyszanej zdala melodyi. Z tej strony też za sceną głos Szymona: Burek! uląź! Tuj! do nogi! A żeby cię wściurności. Gra na ligawce ustaje. Skomlenie psa. Szymon wchodzi.

SCENA I.

Magda. Szymon.

(Szymon ubrany w serdak barani, sierścią na wierzch obrócony, pod nim biała koszula związana pod szyją tasiemką kolorową. Spodnie sukienne góralskie białe, wyszywane czerwonym szutaziem; na nogach chodaki skórzane. — Zagniewany, trzaska drzwiami. Magda odsuwa się prędko od okna i zaczyna sprzątać po chacie.)

Szymon.

Znowas ten parlamenter się tutok (tutaj) zakrodoł.

(Magda ubrana po wiejsku w pstre szaty, zarówno w chodakach na nogach. Pyta niespokojnie.) Je wto (kto.)

Szymon.

Magda! ej Magda! nie udawoj!

Magda.

Sumiennie, jako żywo, ani się nicego nie dymyślom.

Szymon.

No, no! Pobożno owiecka, siano tyłem smyko. Niby to nie wiesz, że Wojtek był (był) już pod oknem.

Magda (zaambarasowana.)

Może ka (gdzieś) seł drogą po jenteresie.

Szymon.

Po jenteresie?! Już jo znom wasze jenterysa. Ino se z domu rusę, Wojtek już je haf (tu). A jo ci padom (powiadam), żebyś mi z nim zodnych jamorów nie prowadziła.

Magda.

Tatusiu kochany! je! o cóz wy na niego taki krzyw (zły) jesteście? Dyc un (on) też nikomu nic złego nie zrobił.

Szymon.

Juz ja nie icem (chcę) cekać, az on co złego zrobi, ino ci godom, miej Boga w sercu. A Wojtek niek mi się tu do twojego interesu nie zabiro.

Magda (płaczliwie.)

O, moiściewy! już też nie rozumiem tej zapamiętałości. Toż przecie Wojtek dobry cłek i pociwy ze raty przeraty (w najwyż-

szym stopniu). Choćbyk z nim kiedy wiele tele (cokolwiek) pogodała, to w tem przecie niema ani krzty złego.

Szymon.

Jo ci dom pogodania, jak wezmę poska. Wojtek bałamut, kochanica, hartabus; jo sobie nie zycem, byś ty do niego zęby susyła. Jak ci pilno iść za chłopą, to ci go naraję, ale Wojtkowi do cie wara!

Magda (usiłując ojca pocałować w rękę. Co on szorstkim ruchem udaremnia.)

Tatusiu kochany; Niek ze wom też nie będzie za markotno, ale ktosik wom na Wojtka nazmysłół, bo to chłopok pociwy z kościami, i ani zaden bałamut, ani powijac (kręt). Spytojcie się jegomościa, u którego narobio, a powie wom to samo.

Szymon.

A jo ci jesse roz padomć dej na siebie pozior, a Wojtka se roz na zawse z głowy wybij. Nie mom córki lo (dla) niego. Jak ci pilno mieć chłopą, to cie dom pod mąż, bo jo widzem, ze cie już nie upilnuję. Ale chłopą będzieś miała po mojej woli i po boskiej, a nie Wojtka.

Magda (jak powyżej).

Moi pikni! kochani! złoci! jo tyz....

Szymon (szorstko, tupiąc nogami.)

Cicho! ani nie trunąć (pisnąć, ani słówka więcej) wincy! Takem pedziół i tak mo być! (po chwili.) Rusoj mi zaroz uzbirać trowy po miedzuchu dlo wieprzoska, i ani mru, mru! (Magda ocierając nos fartuchem, wyjmuje z za skrzynki sierp i szlochając wychodzi.)

SCENA II.

Szymon sam.

Szymon.

No, widzicie! jak się ji to na kochanie zebrało. To tak jak cłek—bidny gdowiec (wdowiec) — nie mo baby w chałupie, coby dziecka pilnowała. Wojtka się ji zakciało. (Po chwili.) Słusną prowde pedziawsy, jo ta nie dzem w Wojtku nic złego, ale Bregida mi ciengiem zgo w ocy, ze je łydzbon (lekkomyślny) ze poniter, ze kochas, u wtorego co strona, to zona, a ka wioska tam kumoska. Nie dom se na dziecko pozioru, to mi się zkozocy, i będzie obraza bosko i wstyd na całom

wieś. Dziwka jurno (namiętna). do chopa (chłopa) si ji ino slipie swieczę, a tu — wej— (przystówek góralski) nima nikogo takiego cybym dziecko oddoł z cystem sumieniem, ze mu się krzywda nie bedzie dzioła. O! raty Boskie święte! przyjdzie mi se łeb urwać z tą dzieuchą. Zeby się wto (kto) godny namaniuł, (natrafił) tobym ją jesce latosi (bieżącego ruku) doł za chopa, bo mi dziecko do krzty zmarnieje, i bees (będziesz) ta potem grzeszny cęce składoł psed Panem Bogiem ciężki rachunek, jakim byłeś ojcem, coś ją zle pilnowoł. (Po chwili) Cos mi ta organista orendowoł (opowiadał zachwalając.) o Raku, ale cy jo tez wiem. Ociec procesnik, a syn pijocyna, toz nie wiem co mom pocąc w tej opresyji. (Zwraca kroki ku komorze i woła) Bregida! Bregida! hej Bregida! Gdzie ten głuszec poloz. (woła głośniej) Bregida! hej, Bregida! słysys!

(Za sceną) Ha?

Podzino sa! (ku mnie) (powraca ode drzwi). Lepiej mieć z rejmentem chopoków do cynienio, jak z jdną białogłową. Takie to dokucne, ze niek ręka Bosko broni, a wykretów ma kuzdo przez (bez liku).

SCENA III.

Szymon i Brigida.

(Brigida wchodzi. Głucha, starsza kobieta i niesie na ramieniu drwa ku ognisku.)

Szymon (głośno.)

Mam się z tobą rozmówić, tylko dobrze bac (bacz, uważaj.) co ci bede oredował (mówił.) (Brigida rzuca drwa na ziemię, uciera nos palcami, a następnie palce o fartuch i patrzy — wybałuszywszy oczy na gospodarza.) Słuchoj dobrze co ci powiem.

Brigida.

No, juzci wiem, jak i co, telko miskorza nie sposób sie docekać.

Szymon (zdziwiony.)

Co zaś nowego? Coś Pedziała?

Brigida.

Jakzebym nie wiedziała, kiedy mu od maluskiego zryć daję?

Szymon (wrzeszczy do ucha.)

Te komu?

Brigida.

Dać go z domu? je — poco, kiedy to poskarpne (ma dobry apetyt) i nie przapadzi-ste (pasie się dobrze), i do zarcio aze kwicy.

Szymon.

Zeby cię wcierniosci nadali! (zakłęcie góralskie.) Ale jo nie o prosienciu kce godać, głupio babo.

Brygida.

Słabo, wom słabo? (zaczyna zaniepokojona drepcić koło garnków). To vos w mię okadzę zielem i zarosinki (zaraz) się wom polepsi.

Szymon (coraz więcej zezłoszczony.)

Ale słuchojze psiomać bestyalsko co ci godom, bo jak ci kijosem przełoje to ci się zaroz słuch naprawi. (wrzeszczy do ucha Brygidy). Chcę z tobom pogodać o Magdzie.

Brigida.

Jak i gdzie?... co się pytocie, jak i gdzie. Za trzy zdrowaśki rozpolę ogień na kominie, a zielska momy haf dosić nazbieranego. (Pokazuje za obrazami pęki ziela suszonego).

Szymon (j. p.)

Ale o Magdzie kęć ci pedzieć! o Magdzie!

Brigida.

Aa! Magdzie! Musiała się dziewczyna cemsik zerwać.

Szymon.

Całuj psa w nos, albo słuchoj, bo jak cię liznę, to się do góry nogami przykryjes. (zamierza się. Brygida skoczyła w tył.)

Brigida.

O! raty boskie święte! dyciem temu nic nie krziwa (winna.)

Szymon (w pasyi, wrzeszczy za jej uchem.)

Juz wiem dokumentnie, ze mi sie Magda z Wojtkiem zwąchała! dopierom go odegnoł od chałupy. Mos mi dzień i noc dawać pozior, coby się ze sobą nie schodzili. Zrozumiałaś?!

Brigida.

Je coby nie; tylko po cóz tyle holofów (hałasów) robicie, skoro jo przecie nie głucho.

Szymon (j. p.)

Magda posła teroz na trowę, jo wyźrem za nią, cy kaj (gdzie) z tym zbyrcokiem

(młodzikiem) znovaś się nie ześli, a ty mi mos od chałupy ani na krok nie odchodzić i na sytko (wszystko — wymawia się sitko nie miękcząc) mieć dobre bacenie.

Brygida (z przechwałką.)

Ho, ho! nie w ciemie mnie bito. Na Kwatercyną mozno się ze sytkiem spuścić.

Szymon.

No, no! bede jo widzioł. Magdy mi mos nie spuscać z oka, a jakbyś kiedy co wiele tele (choćby niewiele) dożrała, zarosinki (zaraz) dej mi znać. .

Brigida.

Ho, ho! choć ta tego po mnie nie znać, ale głowę — jacy (przysłówek góralski, jak wej) mom na karku.

Szymon.

Godali mi ludzie, ze Rak się gwołtem o Magdę dło swygo syna napiro. Zeby juz roz pozbyć się tego mula (mola) z domu, to kto wie, cy jej nie dom za niego.

Brygida.

A no, juzci; byłoby i tak.

Szymon (ochłonawszy.)

Józek mo ładny kawołek grontu po matce, a i po ojcu mu kiedysik kapnie (dostanie.)

Brygida.

Nakłnie, nie nakłnie, ale jo się nicego nie przekłnę.

Szymon.

Godojze z pniem, kiedy to głuche jak judosi (licho.)

Brygida.

O, mnie nie uprosi. Kwatercyno nie jest łąso (skora) na przekupstwo.

Szymon (odwracając się z złością plecami.)

Godoj mi haf (tu) kasik (gdzieś). (Po chwili, nachylając się do ucha Brygidy). A tyś Brygida słysała co o tem?

Brygida.

Co mi potem?... A juzci. Wolę wasą gospodarską wule (wola) usanować, jak Wojtkowi faktorować

Szymon (j. p. jeszcze głośniej.)

Ale o Raku słyszałaś co względem tej zeniacki?

Miałam ta kasik od Grajcarka konduś (troszkę) tabacki; cekojcie, może nondę (najdę). (Szuka po kieszeniach, wreszcie wyjmując z za pazuchy w papierek owiniętą tabaczkę i sama zażywszy, podaje Druzgale. Ten z gniewem trąca jej, ręką w papierek, że wszystko się rosypuje.)

Szymon.

Zeby cie krowami wozili! Ale jo sie pytom cyś słysała co względem Magdy zeniacki?!

Brygida (udając że rozumiała.)

No, juzci!

Szymon (powtarza.)

Względem zeniacki Magdy z Józkiem?

Brygida.

O! prawda, święto prawda, Jozek bełby w som roz dla Magdy. Gront dobrze sprawiony, masny, a ojciec mo piniądz. Magda była-by se panią całą gębą. Jo jestem za tem i nic lepego bym jej nie zycyla. A i on się za Magdą aze oblizuje.

Szymon.

Oblizuje sie?

Brygida.

Zebym się haf z tego miejsca nie ruszyła. Na weselu u Dulnioka, to tyła myrha za nią chodziuł, tela za nią krople (trunek) w kielisku nosiuł, ale ona nie i nie zodnom miarą. Nie kciała z nim tańcować.

Szymon.

Głupie ciełę.

Brygida.

O! zaś ta, nie tak wiele. Kielusek był jak kielusek przez (bez) ucha. Ale z Wojtkiem to piła i obyrtała się (obracała się w tańcu.) roz po roz.

Szymon.

A odcegożeś ty tam była?

Brygida.

Ani się z tem nie kryła. Co przetończyli, to się pod pochy (ramię) wzini i chodzili po sadzie.

Szymon.

Dom jo tej psiojuse te jamory.

Brygida.

Juzci jak u zmory. I zeby mu wzrodnik (brzydal) z przodu taki syroki jak strzygoń.

I grontu mo telo co ogon krowi. A u Raka rolo jak okiem poźrys, seroko i długaśno, ze raty przeraty (bardzo a bardzo.) Nigdzie ani kamycka, miedzuch jak kościeniec, i sytko do cna (do ostatka) dobrze wyprawione.

Szymon.

Tylko Józek jakisik niemrawy (ułomny) i lubi popijać

Brygida.

O! nie powijac (kręt), sumiennie wom godom. Kawalir cysty jak obrozek z ontorza (ołtarza.).

Szymon.

Godojze z nią. Jak cię pacnę (uderzę) przez łeb, to zaroz będzies godała inacej. Głuchoś?

Brygida.

O nie! tylko mi się casem od roboty flegmy w usak nazbiro.

Szymon.

Jak cie pifnę, to ci zaroz flegma w usak (uszach) odlegnie.

Brygida.

Juzci we dnie, bo nocami dobrze słyse. Zeby się kaj (gdzie) wiele tele mys smyrdła.

Szymon.

Idze głuchu, bo mnie ciarki przechodzą ze złości. (Odchodzi od niej zły. Po chwili zamyślony.) Jak Bóg do, to tak będzie. Jak Magdę dom za chłopą, to jom będzie miał już kto pilnować. (Zabierając się do odejścia.) No! pamientojze com ci pedzioł, a jo ide do pola. (Wychodzi.)

SCENA IV.

Brygida (sama.)

E! jako mi ta niewola. Zawse lepiej babie za jakim krzokiem, jak w cystym polu, Chociez Józef nie bardzo swarny, (zgrabny,) ale zawse chłop. Bedzie miała Magda z niego wygodę i nie napracuje się, bo go stać, zeby celodź płacił. (Po chwili.) Kozół mi stary chałupy pilnować, to będę. (Ustawia kołowrotek z przedziwem koło okna i usadawia się przy nim). Byłabym se tabaki zasnupała, cós kiedy ten opyrchoł (wartogłów) ozsuł mi ją po ziemi, a tak mnie na spanie, zbiero, ze raty boskie. (Siąka nos hałaśliwie w zapaskę i zaczyna prząść. Przez okno dolatują ze wsi głosy wołającej w polu przepiórki, nawoływania

furmanów za końmi i t. d., jak na wsi latową porą). Zeby się już roz Magda z chałupy pomszła, toby mi tu było sto razy lepsi, bo gospodarz chociez ciupurny i strasenny hartabus (nagły), ale do się z nim sytko zrobić. Co się zaś tycy Magdy, to przestraśliwie myrha dokucno. Póki była mała, to się mojego fartucha trzymała i bez Kwaternicy za pseprousem wasem i tyk obrazów, ani za chałupę nie posła, ale jak wyrosła z niej tako gidyjo, (wysoka) to teraz tylko we mnie zęby wbijo i nic jej na wolą nie zrobię. Drzewiej prędy zem se co uspyrłała (oszczędziła) przy gospodarstwie, za moją procę; teraz mi ta kalafarnia (nazwa obelżywa) tylko na palce patrzy, cobyk zodnego prefitu (zysku) nie miała, choć się cłek upracuje od świtu do zmroku nicem kuń (koń). (Po chwili.) I o ojca widać boja mo (boi się) cienkiem (ciągle) na mnie przy nim przetwiruje (wymyśla grymasi) (p. c.) A źleby mu to było choćby mnie za niewiastę pojón? Przeciem znawas nie tako staro, i Druzgała miołby kubitę w som roz. Małom się mu nausługiwawała? Małom się nachodziła kole gadziny (drób, bydło) kole gorcków i kole jego nawlecenio? (przyodziewy). Zeby nie jo toby

downo skapoł (zubożał). (p. c.) Godajom, ze
jo głucho; zeby tyk pokręciło co te bojki zno-
wili! Strasnie podły ten świat. (Ziewa i po-
czyna prząść, drzemając. (po chwili).) Józek mi
obiecoł wełniastą chustkę sprawić, bylem za
nim grzebała (przemawiała). Nie bój się nic!
Kwaterno w tem, ale musis o niej pamię-
tać. Wojtka wyzeniemy od Magdy, ani sie nie
spodzieje, a ciebie nieborecku weźmiemy se
za zincia, (Ziewa i poczyną nucić przy prze-
dziwie bardzo fałszywie, dyskantem.)

Oj snujze się nitecko, snuj kiej pajęcyna
Oj! bedzie z ciebie miała kosulkę dziewczyna,
Kosulkę bielušką i rantuch wrzozisty,

Fartusek kolisty.

Oj! snujze się nitecko niby zywot cęka,
Oj! nik sie nie spodzieje co go jutro ceka,
Przyjdzie śmiortka z kosą, pod smrecki na
cmentoz poniesą

Krzyzycek (krzyżyczek) uciosa.

Oj! sumiała lescyna smętnie az okropa,
Oj! smutny zywot baby skoro nie mo chłopca,
Niby badyl w polu styrcy śród kąkolu

I labidzi (zawodzi) z bólu.

(Coraz senniej nuci, wreszcie drzemie kiwa-
jąc się na boki. Za chwilę otwiera oczy (P.
C.)

Oj! wtory nynie miłuje zebych jo wiedziała
Oj! prasnyłabyk (rzuciłabym) sytkiem, ku
niemu leciała,
Nibe wewiorecka co suko po smreckach
(świerkach)

Swego kochanecka.

(Brygida usypia zwiesiwszy głowę na piersi
i opuściwszy ręce, charczy. Ze wsi dochodzą
przez okno odgłosy ludzi rozmawiających,
nawoływania, skrzyp kół u wozu, parskanie
koni i brzęczenie łańcuchów, gdzieś zdala uja-
danie psa, wreszcie gra na ligawce, a po chwi-
li śpiew Wojtka za sceną.)

SCENA V.

Brygida i Wojtek.

Wojtek (zdala potem coraz bliżej.)
Wiosenka aze pachnie świat
Miłością kuzdyn dysy kwiat
A w cęku serce do cna mre,
Choć w zyłach krew kiej ukrop wre.
Tesknota strasna biere w moc,
Choć słońko świeci, lo (dła) mnie noc,
Gdy cie nie widzę w koło ćma,
Z załości w grobie legnąć tsa.

(Za oknem pokazuje się Wojtek, ma na głowie kapelusz ozdobiony skrzydełkami, a na ramionach serdak góralski. Zbliża się ostrożnie ku oknu i nie poznając drzemiącej, którą głowę owiniętą chustką skłoniła na pierś, zaczyna pieścizliwie szeptać, aby zwrócić na siebie uwagę.)

Magduś! Magduś!... Magda słysysz?... Magduś! (Nachyla się coraz więcej do wnętrza chaty.) Dżis (okrzyk zdziwienia; dżis dzist); jak to dzieuchę na sen zebrało! Gazdy widzę ni ma, bo nigdzie wokoło ani mys nie smyrnie, tylko ta tak trele wywodzi. Widać zdrowe dziewczę, skoro się jej tak smakowicie spi. (Trąca lekko Brygidę, potem wyciąga obie ręce i objąwszy śpiącą za szyję chce nachylać jej głowę ku sobie, jakby chciał całować). Atak se to pięknie spiewało, nikiej ta ptasyna. Moje ślicności! moje dyjamenty!

Brygida (budząc się.)

Oj! wselki duk (duch) Pana Boga kwoli (chwali.)

(Wojtek poznawszy pomyłkę, nagle odsunął Brygidę, że ta spadła z prześcicy na ziemię, poczem spiesznie ucieka.)

Brygida (siedząc na ziemi.)

Raty Boskie! Krzyżu święty! cy to sen, cy na jawie? (Rozgląda się na boki, potem uśmiechnięta podnosi się powoli z ziemi.) Dokrzy mi się przywidziało, że mnie ktoś za syję obłapioł i broł do całowania, a tu nigdzie ani zywej stwory (stworzenia). No, widzicie zaspąłak se, ej, zaspąłak. Tak mną cosik zwyrtło, zem się nijak na siedzisku obstać nie mogła. No, widzicie moji pikni! jak to casem przyjdzie na cęka taki kryz, co się ani spodzieje kiej się nondzie pod ławą.

SCENA VI.

Brygida i Szymon.

Szymon (wchodząc.)

Magda rżnie trowę na miedzuchach, ino się jej sierp w rękach migo. Strasnie do roboty walno (zdolna) dziewczyna. Bede teroz spokojniejszy, bo je sama. Roz przecie jes przez kawalira. (Dostrzegając porzucone przedziwo i motowidło). A ty Bregida, cos się tak po ziemi rozkramarzyła? Przysiodka osobiście, stylisko osobiście, a wrzeciono z niciami na młace. Cożes niem mysy pociskowała?

Brygida (zbierając rozrzucone przedmioty ustawia je w kącie i uśmiechnięta łąsi się koło

Druzgały.)

Jacy zaspąłak se.

Szymon.

No to co?

Brygida.

Nad procą? Juzci nad procą i sen mnie do krzty zmorzuł... A tak mi się piknie śniło!

Szymon.

Psio... best... zebym nie naklon! Dobro bedzie z ciebie pilnowacka, ani słowa. Wicniebyś ino spała.

Brygida.

Juczik się nie dała, ale cos — kiedy beł jacy (przysłówek góralski) mocniejszy. (przy-
milając się.) Godom wom gospodozu, jesce
teroz nie moge przyść do siebie. Śniło mi sie,
ze niby wy, niby wto inny siedzioł sobie kole
(koło) mnie na ławecce i tyła mi schlibioł, ty-
ła przyscipnie (pieszczotliwie, miłośnie) po-
glądał do twozy.....

Szymon (splunąwszy na stronę.)

A wciurności nadali. Starej babie jesce
sie jakisik jamorów zakciwo. (Z politowaniem

do Brygidy). Oj! ty niemrawo! niemrawo!...
(niezdaro).

Brygida.

To, to, to! Jakbyście przytem byli. Sie-
dzioł sobie na lewo, a jo na prawo. Dopie-
ros.....

Szymon (wzruszając ramionami.)

Nie godołem!...

Brygida (zajęta sobą.)

Dopieros mi ten cłek godo, cy go bede
wolała; a jo mu godom, cy ja wiem, a un mi
godo, namyśl sie Bregida; a jo mu godom,
jak Bóg do; a on mi godo.....

Szymon z gniewem w padając w jej słowa.)

Ześ jest staro kalemba! (stara krowa.)

Brygida.

To, to, to! Jakbyście przytem byli. Zacon
sukać kaj moja gęba, jo się broniałak, a un do-
pieros łap mnie bez (przez) pół i na kwołt się
biere do jenteresu.....

Szymon (spluwa.)

Tfu! ze tys takiemu staremu chuchrowi
(szczypie) jasce na snie gzenie w głowie!

Brygida.

A jusci! byliśmy juz po słowie. (Śmiejąc się z głupia do Druzgały i skrobiąc ręką po głowie). A ten cłek dokrzyty był do was mój gazdecku podobny.

Szymon.

Ej! Bregido! Bregido! mnie sie widzi, ze cie cosik djoboł kusi.

Brygida (nie przestając się śmiać rozradowana.) ..

Juzci ze cłek musi, bo chybaby serca nie miol, zeby sie woli Boskiej sprzeciwiol. Tak mi widać było przepisane, ze do trumny wio-necka nie poniesę.

Szymon (spluwa, chodząc rozbawiony.)

I dziwuj się tu cłeku młodemu, skoro tako sucho wiezba, jesceby chłopu była rada. Oj! kubity, kubity! kiedy tez przyjdzie na was jakie upamiętanie.

(Brygida ogromnie rozbawiona, chichocze z głupia i szczerząc spróchniałe zęby, wodzi okiem za Druzgałą, nie przestając się palcami drapać to po rmieniu, to po plecach).

SCENA VII.

Ci. Grajcarek i Rak.

(Pukanie we drzwi i wchodzą hałaśliwie organista Grajcarek i stary Rak. Grajcarek w długiej wyszklonej kapocie, spodnie spuszczone do butów, cholewy u nich świecą się jak lustro; na szyi ma okręconą chustkę czerwona; wygolony, w rękę czapka z daszkiem; chustka kolorowa zwiesza się z tyłu z kieszeni. Rak niski, ubrany po małowiejsku, twarz chytra i uśmiechnięta.)

Grajcarek.

Laudater Jezus Chrystus! Pokój temu domowi i jego mieszkalicielom!

Rak (trochę gorzelaty.)

Dobry wiecór wom kumotrze!

Szymon.

Na wieki wieków! dobry wiecór! Jak się mocie mili somszedzi! (Witają się z przybyłymi. Brygida drepce koło nich raz z jednej raz z drugiej strony, potem schyla się do kolan Grajcarce.)

Grajcarek.

Aaa..., witamus, witamus, weneramus in sekula sekularum Amen. (Daje Brygidzie z namaszczeniem rękę do pocałowania. Brygida potem pogłaskawszy dłonią Raka po plecach, wychodzi do komory ogromnie ukontentowana, oglądając się poza siebie i obserwując twarze obecnych osób.)

Szymon.

Zeście też przecie roz w roku przypomnieli sobie na Druzgałę; siadajcie mili goście. Bregida! zetrzej sa (tu) stół!

Rak (obejmując ramionami Druzgałę w uścisku.)

Wyboccie miły kumoterku, ale mości pa- noszecku, na ten przykład, jak to wiece przy gospodarstwie niema strąśliwie casu na wizytacyje. Cłek bez cały rok — na to mówiący — kiej w kierocie.

Grajcarek.

Także i dla personsy duchownością przepełnionej czas jest zawsze wielkiej kosztowności pełen, dlotego choćby człowiek i miół ochotność niejedną satysfakcyę, musi sobie na

to mówiący odmownością anulować. Non tempora mutandur fulgo roratum nostram.

Szymon.

Jagze też rod jestem, ze wos w mojej chałupie widzem. Siadajciez, przecie piknie pytóm (proszę). (Do komory wołając.) Bregida! godom stół zetrzuj!

Brygida (zagłada przez drzwi.)

Ha?!

(Goście się usadawiają na ławie.)

Szymon.

Poscierojze stół, ciucmoku (niezdaro). (Pokazuje ręką co ma zrobić. Za chwilę Brygida czyni co jej kazano i wychodzi.)

Grajcarek (rozpatruje się po stole czy czysty, poczem spiera się na nim rękawami.)

Stołeczność świeci niewinnością, ale do siedzenie, trzeba picio i jedzenie, jak piszą nasi ojcowie kościoła. Bonum winum prosiedzenium dulcis.

Szymon.

O! dlo takich gości nondzie się i to, tylko też rozgoście się mili sąsiedzi (zartobliwie)

boby mi dziecka nie spały. (Szuka po półkach przekąski.)

Rak (wyjmując z kieszeni flaszkę z wódką.)

Nie trza sukać mości panosecku, bo miotem na ten przykład interesik u Lewka (Leib) i ten poniter (hultaj) cosik mi haf (tu) weżgoł do kieseni. (Stawia flaszkę na stole.)

Szymon.

Kie grzysi (góralski wyraz zdumienia) jo sukóm za jakim flascyną, a kmoter i o tem pomyśloł. Zaroz dom kielisek.

Grajcarek (jak tylko zoczył flaszkę, śpiewa na nutę kościelną.)

A witajże požądana, perło droga z nieba. . . .
(Bierze flaszkę do ręki i ogląda na niej etykietę). Kminkuweczka mocna. Usuwa wszelkie wapory z cielesności i rozpogadza umysły ludzkie. Humorus bibanter pogotatum ogo-natum.

Szymon (stawiając kieliszek.)

Z nasego pana organisty to cały ksiądz. Łacinską gwarę, zno jak pocirz. Zarosinki posukóm co na zęba.

Rak.

Dajcie pokój kumoterku. Niedownośmy sie — na to mówiący — futrowali. (napełnianie kiszek.) W wasze ręce! — na to mówiący.

Grajcarek.

Ale od przybytku głowizna nie boli. Nie robi wstřetu przy wódeczności, gdy się i ubebieniu ludzkiemu do jakoweś zatrudnienie.

Szymon.

Najlepsego, najlepego. (Stawia na stole bochen chleba, nóż i kawałek szperki. Przyjmuje kieliszek powtórnie napełniony od Raka.)

Grajcarek (ogłędając podaną strawę i palcem dotykając szperki).

Spereczka śliczności. Szczęśliwy wieprz, kórego powłokę ziemską kąsać będą usta nasze. Gloria et diwicyje in domo ejus.

Szymon.

Piknie pytom (proszę) nie gardźcie darem boskim i zazywojcie (jedzcie). Do was panie Grajcarek.

Grajcarek.

Daj Boże zdrowotnśz wszelką i pomyśle-nie skuteczności pełne. In sekula seculorum

amen. (Przyjmuje kieliszek. Rak z Druzgałą przekąsają chleba ze słoniną. Grajcarek wstaje i znamaszczeniem zaczyna wygłaszać.)

Nim niegodne gardło moje pochłonie ten trunek, któren — na to mówiący — niby promyk słoneczny, światowi krasy wszelakiej dający, złotawo połyskuje się w tym oto kieliszku, na mocy pleniprotencyje, danej mi przez obecnego tu, wielce godnego gospodarza Kantego Raka, powiem słów parę. Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam; wielkie słowa i ważne zadanie powierzone — na to mówiący — do wykonania mojej tutaj przytomnej personie. Oto obecny w tym przybytku, godny gospodarz Rak, starszy brat Różańca świętego i członek komitetu parafialnego, oraz pierwszy tenor w godzinkach ku kwole boskiej, mo — na to mówiący — syna po swojej nieboszce żonie, — Panie świeść nad jej duszą! — który na to mówiący — niby żrebiec po ojcach, rasowością przepelnionych, raduje oko i świat cały przymiotami wszelakimi, nie tylko na duszy i na ciele, ale i na jenksych przynależytościach. Pecz aczkolwiek, chociaż — na to mówiący — *homo beatus vir qui timet Dominum*. Pan Pan niebieski, który z wysoka na nos patrzy,

nadoł mu jeszcze dosyć tej pociechy, aby przy swoim boku uźroł przeznaczenie swoje i towarzyszkę na dalszą drogę swojego żywota. Mówię tu — na to mówiący — o żonie, albo o kobiecie, czyli — na to mówiący — o małżonce dozgonnej; *set bona res magnifikatum*, którą posiąść musi wedle praw Adamowych, kaźden człowiek na tym padole płaczu kalikujący. Aby rzecz tak pięknie rozpoczętą dalej poprowadzić do końca, pozwólcie przezacni parafianie, że wypiję ten trunek, bo mi się po ręce rozlewo. (Wypija, napełnia drugi kieliszek, znów wypija, potem trzeci napełniony wznosi do góry). Powiedziałem pierwszą oktawę, jak i co przynależało, Teraz przystępuję te mane laudum karmine do oktawy drugiej. Zarówno i obecny tu, przezacny gospodarz Szymon Druzgała, którego cnoty i bogactwo serca, zno cało gromada, a i w około mil kilka zamieszkałe plemię, może się — na to mówiący — poszczycić w obliczu Pana, dorodną dziewczką, która jak kwiattowość na dobrej glebie urodzono i dobrymi sokami obdarzono, wzrosła ku rozweseleniu serc naszych. Otóż — na to mówiący — i córa ta Syonu, *Sionis coram amorata* wulga, nie została jeszcze wprzągnięta w słodkie jarzmo cór

Ewy, i marnuje swój wiek młodociany pomiędzy dziewczęty, niby gąsior — na to mówiący — słodkim trunkiem wypełniony, a u wierzchu niepraktycznie zakorkowany. Pełkator widebit in gąsiorokum dekoratum. Za pozwoleniem szanownych parafian wychył ten kiełich ku miłemu doprowadzeniu rzeczy rozpoczęty do końca. (Pije, potem nalewa znowu, i prawi.) Otóż, wydurkowane jest w piśmie świętem, że w takich razach uczciwą i słuszną jest rzeczą; Adama z Ewą cielesnie połączyć, aby nastąpiło rozweselenie na ziemi i w niebie; więc — na to mówiący — ja organista tego sioła. Modest Grajcarek, sługa winnicy Pańskiej z przytomnym tu, zawnym gospodarzem Kantym Rakiem, wołam wielkim głosem do ciebie ojczy Magdalany Druzgalonki, ażali mosz wolną a nie przymuszoną wolę, tego tutaj nieobecnego Józefa Raka — na to mówiący — uczciwego syna gospodarskiego, za małżonka dło swojej córki pojąć, albo nie? Omnia kontynuato et nasturcya nostra, lebo non kapitantum? Do ciebie panie! (Pije i świeżo napełniony kieliszek stawia przed Druzgałą.)

Szymon.

Najprzodzi dziękuję wam ślicznie panie

organisto za piękną oracyją, którąście wypędzili, i wam mój kumotrze Kanty za zycliwość lo mnie i mego dziewczęcia. (Ścisza się czule z Rakiem i Grajcarem.)

Rak.

Mości panoszecku, na ten przykład trzymom wos za słowo.

Szymon.

Z dusy, serca, jestem wam rod, jak i wasemu synowi, a co na to powie Magda, wnetki (wnet) się dowiemy, bo ino posła konduś (trochę) na granicak (granicy) trowy urznąć dło wieprzoska, to je (jej) tu ino widno. (Wzruszony uciera nos rękawem). Zazywojciez (jedźcie i pijcie) cem chata bogato, a pogwarzmy sobie jesce o tej materyi. (Siadają.)

Grajcarek.

Co mi było zainspirowane, wyeksplikowałem. Teraz pogodojcie — na to mówiący — między sobą, jako ojciec z ojcem, jako macierz z macierzą, sed libera nos a malo, a jo wam nie będę przeszkodzoł, bo mądrej głowie, dość na słowie, jak piszą nasi ojcowie kościoła. Gaudete fratres. (Przysuwa ku sobie flaszkę z wódką i chleb ze słoniną i zaczyna się raczyć.)

Rak.

Widzicie mój Szymonie, ja lubię tak mości panoszecku, prosto z mosta, bez ogródki. Rodbyk mojego Jóska z wasą Magdą pozynić. Więc na ten przykład pisem mu gront na Dziołach pięć zogonów i połowę chałupy, a teraz rodbyk na ten przykład usłyszeć wasę słowo.

Szymon (rozłożywszy szeroko ręce i ramiona skurczywszy po chwili.)

Co noprzód Boskie, a potem moje, sytko (wszystko) mój kumotrze do niej po mojej śmierci będzie się ji patrzic (należało). A teraz na gospodarstwo dajem ji połowę grontu jaki posiadam, no i krasulę, jako i tez tego bycka jednorocnioka, cök go sobie przychwoł.

Grajcarek (mając usta szperką zapchane.)

Umhu!... piękne wiano; bonum fundamentum. Warto tę sprawę popić, jak przynależy. (Nalewa do kieliszka i pije.)

Rak.

Jo sie mości panoszecku zgodzom na wszystko, ale rodbyk wiedzieć, którą — na ten przykład — połówkę zapisujecie córce? Tę

od rzeki, czy — na ten przykład — tę od zagonionej drogi?

Szymon.

Tę od rzeki, bo mi bliżej będzie gront obrobić, a spracowanem kościom należy się na stare lata jakowyś wypocynek.

Rak.

Hm! Jo mości panoszecku jestem do zgody, ale — na ten przykład — Bóg widzi ze tylko dziecku szczęścia pragnę, bezto tak sobie uwazuję, (uwazam) ze ten gront od rzeki — mości panoszecku — to same mokradła i na ten przykład — dojazd do niego uporczywy (trudny.)

Szymon.

Uchowoj Boze! Nowincy (najwięcej) dwa polka co nizej stoją wilgotne, ale zreśćą gront cysty jak złoto, a dostęp do niego tez nie najgorsy.

Rak.

)Hm! Prawdę pedziawszy (powiedziawszy) moglibyście kochany kumoterku — na ten przykład, za te dwa półka przycynić córce coś — mości panoszecku — ode drogi.

Grajcarek.

Rzecz bardzo patrykularnie wypośrodkowano. Co mokre samo się w gardłowość prosi. Hic mokrenzis mundi gandia (Pije.)

Szymon (przygnębiony.)

Kiedy też tak se już sytko ułożyłem, i bełoby mi bardzo luto (przykro) teraz inny podziół robić. Przecie jo też nicego do grobu nie zabierę. Po śmierci sytko córce dostawie (zostawię).

Rak.

Jo do zgody mości panoszecku, jak pszczoła do miodu. Ale nóżby wos też—na ten przykład — skusiło ozynić się, to wtedy znowas bełaby inkszo rzec i inkszy kawołek.

Szymon.

Ej! co też kumotrze bajecie! kaby (gdzieby) jo sie ta na starość zynił. Jo na tym świecie ino pozycany. Mnie haf (tu) nie długo już popasać.

Grajcarek.

He, he, he! Śmieję się z tego mój kumotrze. J uwenus magnifikatus judeorum! Człowiek ani się spodziewnością nie frasuje, czem

go jutrzejszy dzionek opatrzy. Jako doświadczony wasz brat i przyjaciel, radzę przeciąć woły na poły. Wy coś Szymonie postąpicie, gospodarz Rak przypieczętuje i będzie zgodność archanielska. No, ale przodzi — na to mówiący — po kieliszeczku nie zawadzi Do wos mój Kanty! (Pije do Raka i podaje mu znowu napełniony kieliszek).

SCENA VIII.

Ci sami i Magda.

Magda (wchodzi zaambarasowana i całuje po rękach obu gości.)

Grajcarek (śpiewa na nutę kolendy.)

Północ już była, gdy się zjawiła, do chaty Druzgały, jasna zorza. (Młaska wargami). Dziewczyna jak lep, (nalepiona, obrze odżywiona) byłoby co do goszci (garści) wziąć. Pekatorum kukurrit fortiter.

Rak (biorąc kieliszek pije do niej.)

Dobry wieczór ci, krześniacko moja. Kasik (gdzieś) ta — na ten przykład — za cymśik (czemś) łażyła, a my tu lewą ręką na ciebie cekamy.

Grajcarek.

Nadobna synogarliczka, ani się przeczuwaniem nie windykuje, że jej dom naśli swaty i chcą ją gwałtem przetransfirować do jenkinszego gniozdecka.

Magda (zasromana).

Wysłałam konduś (trochę) urznąć trowy dło chudoby (bydło) i tak mi zesło.

Rak (podaje jej napełniony kieliszek, przy..czem się u niej pewne wahanie objawia)..

Napijże się — na ten przykład — do Graj-carka kanarecku.

Szymon.

Dyć bier i przypij; przecie cie nie połomie.

Magda.

E, bo... tak mi jakoś... no, ale niechże będzie; do was organisto. (Upija po troszeczku i co chwila usta fartuchem obciera.)

Grajcarek.

Najlepszego ci winszuję, przepiękna córco Dawidowa. Per luks, in perpetuum luceam Dei. (Przyjmuje kieliszek od Druzgały. Do

wos gospodarzu! oby nasze zamiary u was obydwójce takim się — na to mówiący — cie-szyły przyjęciem, jako mile przyjmuje moja gardziel tę oto trunkowość.

Szymon.

Dziękuję wam stokrotnie mój kumotrze. Jo juz wincy (więcej) ani krztyнки (kropli) pić nie będę, bo mom głowę kiepską.

Rak.

Ale, Szymonie, to być nie może.

Grajcarek.

Omnia tyrtas, pyrtas. Odmowności się nie spodziewam.

Szymon.

Juz tez wam moi sąsiedzi stokrotny Bóg zapłać! Niek pije, cyja ochota, jo bo juz na zoden sposób nie mogę i krótko mówiący powiem ci moja córko, ze oto tutaj przytomny gospodarz, a mój kumoter Rak, jak i pon organista orendowali (oświadczyli się) u mnie o ciebie dło Józusia za zonę, więc — na ten przykład — jo się na to zgodzom, a teraz ty powiedz, jak i co. (Magda krząta się po domu to sprzątając, to coś podnosząc i układając, nie patrząc nikomu do oczu.)

Rak.

Sprawiedliwie — na ten przykład — powiedziane. Jo — mości panoszecku — rodbyk użryć w tobie swoją synową i spodziewom się ze moja krześniocka (chrześniaczka) synowi mojemu Józusiowi nie koze od siebie, ino k'sobie.

Grajcarek.

Ale to niema zodne wątpliwości. Widzicie przecie jak się caluśka łuną załoła, niby zorza nad Tyblem i Eufratem. Zawołajcie ino Józka i sprawę rażno zapijemy. (Druzgała wodzi oczyma za Magdą, ta sama nie wie co ma odpowiedzieć, oczu nie chce pokazać, tylko ukradkiem nos fartuchem ociera, Grajcarek napełnia kieliszek, a Rak idzie ku oknu otwartemu.)

Rak.

Słusznie mocie mości panoszecku. (Woła przez okno). Józus! Józus! podzino sa (tutaj) rażno! (Konsternacya. Po chwili idzie Rak ku drzwiom i otwierając je woła znów bardziej donośnie) Józek! psionogo jedna! kaześ poloz!... Na ten przykład, — Józek!

SCENA IX.

Ci sami i Brygida.

Brygida (z komory wpadając zastrachana, załamując ręce.)

Jezu Nazareński! cos się tutok podziło?

Rak (do niej).

Idżno duchem, sukaj tego hycla) Godołem juse, coby kole domu warowoł, cóz kiedy poniter (lekkomyślNIK) kasik (gdzieś) poloz. Idżno mi po niego moli (prędko.)

Brygida.

Boli? O raty boskie! je cóz wom się tez stało?

Rak.

Je, uczciwszy usy nase i za pseproseniem tyk obrazów... figa. Ale godom ci głuchu djabelski, cobyś mi za Józkiem posła rażno!

Brygida.

O! dyć na zrękowinach powinno być ku-raśno.

Rak.

Niech cie las trześnie!

SCENA X.

Ci sami i Józek.

Józek (podchmielony, zataczając się, staje w rozwartych drzwiach. Ubrany w kabat wojskowy z świecącymi guzikami, jakie po jarmarkach sprzedają, na przodzie rozpięty, pod nim zwykła kamizelka, wojskowe spodnie niebieskie i buty palone z podkówkami. Na głowie ma baraniatą czapkę, głęboko nasadzoną. Czkając.)

Pokwolony Jezus Krystus i jeszt!

Wszyscy.

Na wieki wieków. Amen!

Brygida (kontenta.)

No, dyć idzie włośnie. Kwoła Bogu!

Rak (niezadowolony, szepcząc synowi do ucha.)

Jużeś się musiał pójść ozryć?! (głośno). Zdejmze copkę! (zdejmuje mu ją z głowy i podaje do ręki.) Idze się skłoń do nóg kumowi Symonowi, a potem się przywitaj z Magdusią, bo jak dobrze pójdzie, to z tej mąki będzie — mości panoszecku — chleb.

Józek. (od drzwi pochylony ku kolanom Szymona, balansuje lekko.)

Wyboccie ojcze Symonie, ze mnie trochę ozebrało (rozebrało), przytomności pozbawiło bom dzisiaj bez caluski dzień za przeproszeniem wasem z nowozem narobioł. i jeszt...

Szymon (usiłując nie okazywać niezadowolonia).

Witojze mi mój Józusiu w mojej chałupie i rozgość się, jak u siebie.

Grajcarek, (który ciągle pilnuje flaszki i kieliszka.)

¶no ostro kawalerze! suń się do synogaliczki. Niech się bodaj widokiem waszej przejętości serdeczność moja weselnością filtruje. Sikut in cello in terra. Amen. (Wzdycha i pije). Trza zaloć chroboka toczącego moją duszę świdrem zazdrostności. (Brygida ciągle koło Magdy manewruje, która jakby się chciała gdzieś ukryć. Udaje ogromnie zajętą sprzątaniami po izbie różnych przedmiotów.)

Józek. (od kolan Szymona wysuwa się na środek izby i wodzi okiem za Magdą, wreszcie nasadza czapkę na głowę i przytupując

jak w tańcu, wydaje z siebie okrzyk pijacki,
poczem śpiewa.)

Pozryj ku mnie słodko, nadobno lelijo.
Spodobałaś mi się, Magduś, beskieryjo!

Oj dana!

i jeszt!

O północku we wsi, pieszkowie sze wyją,
Nadstaw ze gębusi, Magduś, beskieryjo!

Oj dana!

i jeszt!

(Przyskakuje ku Magdzie i chce ją objąć w
pół, ta się zgrabnie wysuwa, a Józek straciw-
szy równowagę, z impetem siada na ławce roz-
matzony, wodząc wkoło pijanym wzrokiem.
Druzgała nie może ukryć niezadowolenia. Bry-
gida skubie Magdę, jakby ją chciała nakłonić,
by była względniejszą dla Józka, i ciągle coś
do niej szepcze. Rak podchodzi ku synowi i
coś mu przygaduje do ucha, a zarazem czap-
kę z głowy zdejmuje.)

Grajcarek.

Patrzcie! Jak chłopaka przy dziewczynie
zamroczyło. Nieprzymierzając kiej kotowi
spyrką po pod nos zajadą, a potem ją położą
gdzieś na wysoczyźnie. Ergo kotum sperkatum
et jwentutem meam.

Rak.

Mój Szymonie, zostawmy młodych
razem przy Brygidzie, a my — na ten przy-
kład — chodźwa oglądnać te pola, któremi
wasą córkę — mości panoszecku — wianuje-
cie. Przendziemy się kondus (trochę) i pogo-
doma jesce o tem i o owem.

Szymon.

Ano, niekze będzie i tak.

Grajcarek (wylewając resztki z flaszki do kie-
liszka i brzęcząc fiaską o stół, śpiewa.)

Już się ono spełniło, co we flaszczynie by-
ło. Mortuis pax wobiskum. Możemy iść.

Józek (na ten brzęk zrywa się z ławki.)

Kto funduje?

Rak (półgółsem ostro do Józka.)

Bacze ośle, ześ nie w karcmie u Lewkowej,
jeno w porzomnym gospodarskim domu!
(Głośno) Skoroś przsed — mości panoszecku
— do dziewuchy, to jej nadskakuj po kawalir-
sku, ale nie myśl o kielisku; gotówby jesce kto
pomyśleć, ześ jest taki — na ten przykład —
pijocyna, a co się tycy w tym punkcie, to nie
dołbym se rzec ani słówka.

Grajcarek.

Ale, któzby śmiał podobną kalkulację w mózgownicy konspirować — No! do widzynie nadobna paro młodych Racząt do pobierunku sposobnych; bądź zdrowa słuchowności pozbawiona Brygido. Gloria in excelsis Deo. (Wszyscy trzej wychodzą.)

SCENA XI.

Magda, Józek i Brygida.

Magda (siada pod oknem i ukrywszy twarz w fartuchu szłocha; Brygida ją usiłuje uspokoić, szepcząc ciągle jak pierwej i głaskając po plecach i twarzy. Józek z rozmachem nasadza czapkę na bakier, a przytupując nabiera sobie animuszu i śpiewa na nutę oberka.)

Rach, ciach, ciach, ciach, husi, husi,
Zalicoł się Rak Magdusi,
A ze chłopak swarny z pyska (ładny z twarzy)
Przysła kryska na Matyska,
Ocka za nim aze płoną,
Rada dosztać (zostać) jego zoną,
Nie wytrzymo przez Bóg żywy,
Bo Rak strasnie urodziwy,

Rach, ciach, ciach, ciach, husi, husi,
Puko szercze u Magdusi.

(Magda podczas śpiewu wstaje, jakby chciała Józkowi odpowiedzieć, następnie siada napowrót i tyłem się ku śpiewającemu z niechęcią odwraca. Józek podczas przygrywki przytupuje ogniście, potem znów poczyna. Brygida podparła się pod boki i okazuje wielkie zadowolenie z występu Józka.)

Rach, ciach, ciach, ciach, husi, husi,
Mo Rak piniądz w szwojej kiesce,
Strój galanty wdziół na siebie,
Copkę swarną (ładną) mo na łebie, —
Z gęby mu się cygorz jorzy,
Aze łuna bije z tworzy,
Butkami sze przytupuje,
Którą czapnąć ozwazuje, (którą ująć, wybrać,
rozważa.)

Rach, ciach, ciach, ciach, husi, husi,
Zalico się do Magdusi.

(Magda jak przedtem. Już całkiem uspokojona, twarz jej nabiera wyrazy stanowczości i odrazy do Józka. Czasem przez ramię z politowaniem spogląda na niego.)

Rach, ciach, ciach, ciach, na bok z drogi,
Wara Wojtek! zbieroj nogi! (umykaj)

Kto mi w drodze w poprzek stanie,
Bez łeb palicą (laską) dosztanie.

(Uderzając się po kieszeniach rękami.)

Mom pieniędzy kiedy lodu,
Dom galanty, morg ogrodu,
Mom i role kieby dziedzic,
Na co ci się z Wojtkiem biedzić,
Rach, ciach, ciach, ciach, poszuwisto!
Będzies panią, ocywisto!

Magda (wstaje pośpiesznie i z ironią oraz z stanowczością w głosie, śpiewem odpowiada na te oświadczenia.)

Rach, ciach, ciach, ciach, husi, husi!
Bogactwem mnie nik nie skusi,
Smieszne mi są twoje trele,
Gdy oleju w łbie nie wiele.
Zamiast dąć się kieby zaba,
Zamiast paplać, kieby baba,
Gołnąć wódki, idź do Lewki,
Bo tu nie ma dlo cie dziewczki.
Rach, ciach, ciach, ciach, husi, husi!
Ni mos wziącio (wzięcia, szczęścia) u Magdusi.

Józek (podparty pod boki, śmieje się.)

He, he, he! a bo prawda? Bregida! co ty na to?

Brygida.

Juzci będzie bogato.

Magda (jak przedtem.)

Rach, ciach, ciach, ciach, ciach po desce!
Rośnij ze se Racku jesce,
Jak podskocys (podrośniesz) kondus (trochę)
w górę,

Do ci Lewek swoją córę,
Wolę z Wojtkiem biedę kwasieć,
Nizle z tobą matyjasić (żywoć byle jaki pro-
wadzić.)

Milso mi z nim zuru (zur — strawa) łyska,
Przysła kryska na Matyska,
Rach, ciach, ciach, ciach, ciach po desce!
Rośnij ze se Racku jesce!

Józek.

Psio... best... zeby nie zaklon, i jeszt!
Bregida, uwozos?

Brygida (patrzac z niechęcią na Magdę)..

Je, — to, to, to! Dos cy nie dos, jo jestem
w tem. Zackoj (zaczekaj) ino ojcowie przydą,
zarosinki zrobią rozporządek. Będziemy wi-
dzieć cyje będzie na wyrchu.

(Magda siada napowrót pod oknem i zanosi się od płaczu, ocierając nos i oczy fartuchem.)

Józek (rzucając czapkę o ziemię.)

E! wciurności nadali! (zakłęcie góralskie) takom robote, i jeszt! Magduś, widzisz, uwozosz, jo cie kochom, a ty becysz.

Brygida.

Józuś! nie bądź taki jankorny i nieprzybieroj se zaroz sytkiego do głowy. Magda to tako skucka (płaczka) i przekorno, niesko-ra zaraz do zgody), ale pobecy i przestanie, i będzies miół z niej babę galantą.

Józek (po chwili podnosząc czapkę i nasadzając ją znowu z fantazyą na głowę.)

No, to bez co (przez co) mnie nie kocho, i jeszt! Coz jo to jesztem, bele co, albo jak? kiedy mi ją ojcowie dają, to co tu duzo gadać, psiorzec jedna (zakłęcie.)

Brygida. (nie rozumiejąc o co chodzi — dobitnie.)

No, juzci!

Magda (z gniewem do Brygidy.)

Idze ty faktorko! Jo se tu bez twojego faktorowania obyde (obejdę).

Brygida (j. p.)

No, juzci!

Józek.

Ej! głupioś Bregido i jeszt! Magda ci han (tam) przewitruje (wygaduje) zglendem tego czobyś jej nie faktorowała, a ty jej jeszcze przyświadczoś niby rabin, i jeszt.

Brygida (j. p.)

No, juzci!

Józek.

Magduś, na ten przykład, co się tycy w tym punkcie, no to jagze bedzie z nami?

Magda.

Jak mo być, ostaw (zostaw) mnie samą i nie plątoj mi się po przed ocy, kiej cie widzieć nie kcem.

Brygida (rozumiejąc, że następuje porozumienie — j. p.)

No, juzci!

Józek (rzucając znów czapkę z gniewem o ziemię.)

A do sztu tysięcy! na ten przykład czo? ty mnie nie kczes?... ty! (z czkawką) Jagze to moze być, kiedy mi cie tatuś czołkiem pewnie obieczeni, i jeszt.

Brygida (j. p.)

No, juzci!

Magda.

To se idź do tatusia, a mnie dej spokój.
(Brygida podaje czapkę Józkowi, ten ją zamasyście na głowę nasadza.)

Józek.

Dziewucho! beskurcyjo jedna! (zakłęcie) baszamci histene! (zakłęcie) miarkuj się w szłowak pokim dobry, bo jak mi się miarki przebiere, to inace zrobię rozporządek, i jeszt.

Magda (z gniewem, szuka po kątach, znalazłszy kopaczkę, grozi nią Józkowi.)

Cóz, mozebyś się mnie chycił? (chwycił) Spróbuj, a wnet ci zrobię rozporządek.

Brygida (mitygując i wrywając kopaczkę, przyczem wylewa resztki wody z konewki.)

Magda! miej upamiętanie! tak walnego (poważnego znacznego) kawalera nieusanować. Jak ojciec przydzie to cie jesce za to wyrypie. (wybije).

/ **Magda** (j. p.)

Idze, ty faktorko, bo i z tobą się inacej rozmówię.

Józek (zrywa czapkę z głowy i zamierza się, jakby ją chciał rzucić na ziemię.)

Magda! godom ci Magda! raju boskie święte! baszamci histene! nie rób obrazy boskiej, bo będzie źle.

SCENA XII.

Ci sami i Szymon.

Szymon (wchodzi sam. Na twarzy jego mars, troska i niezadowolenie.)

Jak widzę, to wy się tu do bijatyki zabierocie.

Magda (szlochając i twarz fartuchem zakrywając.)

Ano, juz się do mnie broł do bicio.

Brygida.

Picio to zaś zodnego nie było, tylko Magda dozarła (doczyła) Józkowi do imentu. (do żywego.)

Szymon (wskazując na podłogę zmoczoną.)
A któz tu takiego nieporządku narobił ?

Brygida (nierozumiejąc.)

E, bo mi się jacy ze złości zółci kapkę (troszkę) ułoło.

Szymon (do Józka kiwającego się na środku izby, ciągle w tej samej pozycji.)

Coś mi się to sytko (wszystko) nie udaje. Co tu zasło? niek się roz dowiem.

Józek. ..

Ano, co! na ten przykład, czórkę mocie dozartą (dokuczliwą) jak wszyscy judosi (djabli) i jeszt!

Magda (zanosząc się od płaczu.)

Cozem jo winna, ze do pijoka i odscepieńca zodnego serca nie mom.

Józek (nasadzając czapkę na głowę, szuka za czemś po kieszeniach.)

Ho, ho! moja panno, miej w szłowach pomiarkunek, bo jo szroce z pod ogona — na ten przykład — nie wylecioł, i jeszt. Jakiem się opiuł to na szwojem, bo mnie sztać na to, i jeszt. (Wyjąwszy ogryzek papierosa, zacie- ra siarnika o szew o spodni i zapala.)

Brygida.

Pewnie ze smarkato, a takby to juz pse- twirowało (grymasiło) jak co godnego.

Szymon (hamując się w gniewie, do Józka.)

Mój kawalirze, jak się do starsyk godo,

to się cygor z tworzy wyjmuję, a copki na głowie nie trzymo. Jo tu zrobię rozporządek jak będzie tego potrza; a teraz juz dość tego dobrego na dzisioj. Trza się brać do jakiej roboty.

Józek (skonfundowany, zdejmując czapkę z głowy i sliniąc palcem dopiero co zapalónego papierosa.)

A no to podę, ale rodbyk — na ten przykład — wiedzieć przódy, cego sie mom szpodziwać. Cy się będę zynił z Magdą, cy nie, i jeszt.

Magda (pod nosem ku niemu.)

Bedzies się zeniuł, jak sie pies bedzie le- niuł. (Przysłowie.)

Szymon.

O tem jesce pogodoma, a teraz ostańcie z Panem Jezusem, a kłaniojcie się odemnie wasemu panu ojcu.

Józek. ..

No, to teraz bede juz — na ten przykład — wiedzioł, cego się mom trzymać, i jeszt. Miejjcie tu dobronocz. Szerwusz Bregida. (Od- chodzi.)

SCENA XIII.

Ci sami bez Józeka.

Szymon (do Brygidy.)

Ty Bregida, idź bydłu daj co zjeść, a z tobą Magda to się teraz rozmówię. Godoj mi zaraz, coś ty tu z Józkiem dokazywała!

Magda.

Je, cozby; na taką pijacką dusę to ani patrzeć nie mogę, więc w zoden sposób nie mogłam się pohamować, jak się ku mnie zatacował.

Szymon.

Ze się opiuł, tego mu za dobre nie bierę. Móg chociez przy takiej okazji miarę zachować, ale skoro jo go w dom przyjon, toś ty nie powinna go tutaj kunirować. (przezywać — obrażać.)

Brygida, (która niby to kręcąc się koło sprzętów podsłuchiwała)

Juzci, po co tak marnować młode lata.

Szymon.

Powiedziołek, Bregida, ty idź do stajni, a ty Magda obier się w inksą skórę, bo jo juz

dłuzej nie kcę cię trzymać w chałupie i cieniem pilnować. Mos mi tyk zopust iść za mąż. (Siada.)

Magda (skłaniając się ojcu do kolan, z płaczem.)

Oj, tatusiu kochany, nie wyganiajciez mnie tez z domu, a jak juz tako waso wolo, to nie dajcie mnie za Józka, bo raczej mi się utopić, jak iść za takiego chłopca.

Szymon.

Aha! ty byś moze Wojtka wolała?

Brygida.

Juzci go zwołała ze je (jest) pijok, az mnie wstyd było.

Magda (z gniewem.)

Idze pokuso djabelsko, i nie podjudzuj, bo zeby nie ty, toby sytko inacej było. To Bregida mi tak u tatusia Wojtka obrzydziła, i una przekupiono od Józka, swatów tutok sprowadziła, bo mnie iść za mąż nie pili (nie pilno, nie spiesz się) a jakby juz do cego przysło, to za Wojtka byk (bym) rada była iść.

Szymon (wstając.)

Aha! sydło z worka wyłazi Wojtka ci się zakciwo; z Wojtkiem jamory prowadzis, a un tu we wsi mo kochanek cały tuzin.

Magda.

Tatusiu, nie słuchojcie; to nie prowda. Wojtek do mnie się tylko zalico.

Szymon.

Jak mnie w doma nie ma.

Magda.

Bo się wos boi. Tatus godali na niego na krzczinach u Swalciny ze nim drzwi wybije, jakby się zbliżył do doma, to tez jankoru w nim pełno schodzi tatusiowi z oców, coby nie przysło do jakiego krawału.

Brygida.

O juz co do tego to cysto potworz. Nie nawaluł ją, i ani palicem (palcem) nie tyrknął (trącił).

Szymon (z gniewem.)

Idze Bregido, daj bydłu co przegrzyć, godom ci po dobroci.

Magda (tak samo.)

Suruj mi z przed oców.

Brygida.

Jako zywo, ani się nie rozkrocił, ino copleką dwa razy o ziem piznuł (rzucił) i tele było całej kistoryi.

Szymon.

Juz wiem co potrza, tylko ty idź do stajnie! Rozumiałaś? idź do stajnie!

Brygida.

Juzci z jego struny było sytko fajnie.

Szymon (krzyczy jej nad uchem.)
Idze juz do bydła!

Brygida.

Ha?

Szymon.

Idź do bydła!

Brygida.

Juzci prowda. No to pódę, ale co Józek jest chłopok w som roz dla Magdy to godom jo!... Kwatercyno! (Wychodzi.)

SCENA XIV.

Ci sami bez Brygidy.

Magda.

Słysycie mój tatusiu, Bregida to cało orędownicka Raka. Wiem dokumentnie, bo mi

kościelno opowiadała, że Rak obiecał Bregidzie dwa stajania (pólka) pod zimnioki i chustkę wełniastą, jak będzie za Józkiem u wos opredowała (przemawiała). Z chałupy mnie kce wyścigać, aby za wos posła.

Szymon (zegnając się).

Dziewucho upamiintoj się! co ty godosz!

Magda.

Święto prowda jakbym sła za Wojtka, to by un razem z tatusiem na ojcowiznie gospodarzuł, więc uradzili se jak nojwięcej juzyc (judzić, podmawiać) na niego, coby się to ozbiło, (nie kleiło) a mnie z chałupy wyzgać za Raka.

Szymon.

Magdus! Magduś! co jo słuse! to nie możeb yć. Gdziezby Bregidzie takie grzysnc myśli do głowy przysły. Kumoruje u nos i trzymom ją, bo zawse ta w chałupie jest ja-koś pomoc, ajakmi niebozycka zona umarła, toś ty miała trzy roki i nie miół ci kto nosa utrzyć, więc Bregida była ci opiekunką, ale zeby una coś takiego sobie upatrzyła to mi się to w głowie nie moze pomieścić.

Magda.

Zebym się haf (tu) z tego miejsca nie rusyła, jezeli nie prowde godom. Przecik jo to nie roz uwozała, że Bregida na wos sobie zęby ostrzy. Nie kciałam na nią judzić, ale cało wieś wie, że una więcej o swoją kieseń dbo, jak o nase dobro, i skądze uspyrłała (zaoszczędziła) te pieniądze, jak nie przy nasem gospodarstwie? Mo juz ze dwa sta papirków (złotych reńskich) na pozyckach u ludzi, a z cegoz tak w pierze obrosła?... Teroz nie dość jesce się jej zyniacki z tatusiem zakciało.

Szymon (skrobiąc się po głowie.)

Rati przrati (wyraz zdziwienia) som nie wiem co o tem myśleć. Dzisiejse oświadcyny wcale mi się nie udały. Józek pokozoł się jak ostatni pijok, a jego ociec proceśnik; jesce daleko do weselo, a juz mu i gront mokry i jednorocniok za mało wortności mający. Przy tej oglądacce poprzemowialiśmy się i wnetby przysło do swaru (sprzeczeki), zeby nie Graj-carek.

Magda.

Tatusiu kochany! nie dajciez mnie tez za Józka, bo jo na niego ani patrzyć nie mogę.

Nie dość że je lump i pijocyna, to jeszcze zarzucił jak i jego ociec strój naski (nasz) i jakieś cudzackie przywlecenie wdział na się (siebie), niby cygon coś z niedzwiedziem chodzi, albo urlopnik, choć na wojoka nie zdalny. Mnieby wstyd było z tym odstępieńcem nawet bez (przez) wieś prześć, a nie dopiero się z nim zynić, bo to cysty kumedyjant.

Szymon (uśmiechając się.)

Cie! (wyraz zdziwienia) jak una se to sytko w tej makówce posprzątała.

Magda.

Bo tak mój tatusiu. Taki co się wyrzeknie stroju ojców to gotów się i Boga wyprzeć i ojca i matki, bo u niego nie ma nic drogiego, a jak se połę (pałę, głowę) zaleje, to i dusę zaprzepaści.

Szymon.

Juzci prawda, że to brzyćko i nieforemnie wyzbyć się nasego wsiowego przywlecenia dło jakiegoś kabota z świecącymi guzikami, który mu zyd po jakimś niepilim (obcym nieznanym) żołnierzu na tandycie sprzedał. Wyglądo w nim, jak cóż mi zrobis. Ni to rak, ni wydra.

Magda.

Cy to nas wsiowy strój nie ładniejszy? Jo za mój gorset wysywany paciorkami i za moje wstążki do warkoca, nie mieniłabym się ani za zadną paradną miastową jubkę, ani za kapelus z piórami. A wy tatusiu, wolelibyście żołnierski kabot, jak wasą gunię z hafteckami i cyrwonym siutaziem?

Szymon.

Jako żywo, ale ty mi siutaziem głowy nie zawrocoj, bo teraz o cem innym mówię.

Magda.

Tatusiu mój drogi! przecie jo wam też nie zawadzom. Jeżeli nie kcecie Wojtka za zięcia, to niek zostanie po staremu.

Szymon.

Aha! mom cie może ciengiem pilnować, żeby mi cie Wojtek, albo inksy goniac (uwozdziel) na bistyfranty (złe) nie wyprowadził.

Magda.

O! tatusiu, mnie pilnować nie potraza. Mnie pilnuje święta patronka moja i ci anio-

łowie, których mi dała do pomocy. Niek się tatuś mnie nie boi.

Szymon.

Nie bede się boł, a ludzie mi ciengiem (ciągle) w ocy kłują ze ty ino schodzki mos, to po polach, to po weselach, po odpustach, aze wstyd.

Magda.

Ci ludzie, to Bregida, nikt więcej. Una mnie tak obgaduje. Ale jo z jednym Wojtkiem tylko się casem widuję ka (gdzieś) na ubocy, bo un się wos boi, i bez to tutok (tutaj) nie przychodzi.

Szymon.

„Wcale mi się taki goniac nie podoba, co to; co wioska, to jego kumoska.

Magda.

Nie wiercie temu tatusiu. Wojtek, to cołkiem porzomny cłek. Po ojca dostoł grontu kawołek z długami, a dziś sytko (wszystko) ocyscone do imentu (reszty). Dokupił nawet nowe pólko po softysak. Zebyście tatusiu nie byli tacy markotni (niechętnie na to patrzący, uprzedzeni) toby wsom roz był na zięcia.

Szymon (śmieje się).

Patrzcie, jakiego mo hadukota (adwokata).

Magda.

Wyście juz starsi, m oglibyście spocąć, a un by tu ład zaprowadził. Zapisów zodnyk nie kce, na majątek nie patrzy, ino mnie kciołby za zonę mieć.

Szymon (rozbawiony.)

Patrze, patrze! jak una se to sytko do imentu ozparcelowała.

Magda.

Wicie (widzicie,) mój tatusiu; Wojtek to jest taki cłowiek, co sie juz dość biedy najod i wie jak na chleb pracować. Służył przy woj-sku, to i poznoł trochę świata, i przecie co un to nie taki Racok Józek odscepieniec w poctylionskim kabocie z blasanymi guzikami, co to ino z ojcem kąty po synkach wyciero, a ociec procesa na powiacie prowadzi. Z takim przecieby mi lepiej było, a i wom tatusiu na starsze lata.

Szymon (śmiejąc się.)

Hm, hm! kto to by się spodziół, ze moja Magda tak se to sytko uzwożyła. Grzysi nadal (wyraz zdziwienia) cy co!

Magda (rzewnie całując go po rękach.)

Mój tatusiu, woli wasej sprzeciwić się nie będę. Wojtkam polubiła okrutecnie, bo je człowiek prawy i dobre mo serce ze raty przeraty (w wysokim stopniu) ale jak mi tez juz za niego iść nie docie, to mnie z chałupy od siebie nikomu nie dajcie.

Szymon (zarówno rozrzewniony.)

Żebyk chociaż wiedzioł, ze ten twój Wojtek godny tego, zebyś za nim tak oprendowała (przemawiała) toby mi zol nie było. Ale jo co innego o nim słysoł.

Magda (z zapałem.)

Je, od kogo? Pewnikiem od Bregidy. Tatusiu! jak tego (pokazuje na obraz) ukrzyżowanego miłuję, godom wom z cystem sumieniem, ze to jest człowiek z kośćciami dobry, ino do rany przyłożyć, dło tego okrutnie mi markotno, ze go tatusiu poniewirocie, ale moze przecie kiedy przekonócie się, ze tak nie jest.

Szymon.

Więc ty go naprowdę kochos, co?

Magda (z przejęciem i rzewnością w głosie.)

Kochom, jak to słonko, które na niebie prześwicuje, jak tę ziemię, która nos zywi i

kiedyś do siebie przygarnie, kochom nade wszystko na świecie. (Uciera nos i oczy we fartuch.)

Szymon (bardzo rozrzewniony.)

Skoro tako wola Bosko, to zeńze się beskieryjo (nazwa żartobliwa; beskieryjo, bezskuryja) z twoim Wojtkiem, je ci nie kcę być zawadą.

Magda (zdumiona i rozpromieniona ślaniając się do nóg ojca.)

O mój złoty tatusiu! nie spaszujecie ze mnie?

Szymon.

Cobyk mioł spaszować. Jezeli się przekonom, ze to człowiek dobry, to moje słowo mos.

Magda.

O mój złoty, serdecny, srybny tatusiu kochany! (Obejmując go rękami za nogi i okrywa pocałunkami, potem biegnąc do okna woła Wojtka: Wojtek! Powraca od okna i z radości lata po izbie obejmując się rękami to za głowę, to za piersi.) Matko Bosko Kalwaryjsko, osaleję od radości! Wojtek!

Szymon (dobrotliwie.)

Patrzę, ludzie, moja dziewczka w zonadrzu

(w zanadrzu, za nadrą, za pozuchą) Wojtka nosi!

Magda (jak przedtem.)

Wojtuś!

Brygida (wystawiając głowę przez drzwi.)

Wołaliście mnie? (widząc że nikt do niej się nie odzywa, znika. Za sceną słyhać grana na ligawce tęskną melodyę.)

Magda.

Wojtecku, podzino!

SCENA XV.

Szymon, Magda i Wojtek.

Wojtek (pokazuje się przy oknie ostrożnie.)

Ojca nie ma?

Magda (mu daje znak, by trzymał język za zębami. Druzgała odchodzi na bok jakby się czał.)

Pódze, pódź!

Wojtek (ogromnie przejęty.)

Magduś! raju boskie! co tu robili oba Raki? — Ojca nie ma?

Szymon (pokazuje się prędko.)

Chodźno tutaj psiobezero (nazwa żartobliwa) jedna! Rozmówię się z tobą. (Wojtek chce uciec, ale go Magda przez okno przytrzymała za rękę.)

Magda.

Nie bój się, chodź! Tatuś na sytko (wszystko) się zgodzi.

Wojtek (za oknem.)

Raju boskie święte! Krzyzu Pański! (słycnać za sceną ciężkie kroki biegnącego, łomot drzwi, poczem Wojtek wpada do chaty i upada do nóg Szymonowi). Prowda tez to co Magdusia pedziała?

Szymon (nachylony ku niemu, przekomarżając się, bardzo łaskawy.)

Cy io wiem co z wami robić?

(Magda i Wojtek słaniają mu się do nóg i całują po rękach.)

Wojtek.

Ojce Symonie! Bóg wom zapłać za dobre słowo. Do końca zycia wom tego nie za-

pomnę. Będę do śmierci wasym psem wier-
nym, tylko mi też Magdusie nie odbierojcie.

Magda.

Tatusiu mój złoty! dyjamentowy!

Szymon (rozzewniony.)

Dzieci moje! Woli Boskiej nie można się
sprzeciwiać; skoro już tak się złożyło, ja daję
moje zezwolenie, i błogosławię wam w imię
Ojca, i Syna i Ducha świętego. Amen!

(Wzajemne uściski, potem obsiadają stół.
Magda z Wojtkiem razem, rozpromienieni,
sobą zajęci, a Druzgała z drugiej strony
stołu.)

Szymon.

Pisem (zapisuję, daję w darze) wam to
pole ode drogi, a od rzeki mokrzejse, dosta-
wiom (zostawiam) sobie.

Wojtek (wesoło.)

Hale, hale! (ale) ja nic nie chcę, ino mo-
ją Magdusię. (Pieści ją w objęciu.)

Szymon.

I krowę wycielonkę i tego jednorocnioka.

Wojtek.

Je, co mi ta po wycielonce. Ja chcę ino
Magdusię. (Magda się chce wyrwać i podzię-
kować ojcu; on ją nie puszcza z objęcia.)

Wojtek.

W komorze wryktuję sobie mieszkanie, a
ta izba będzie wasa.

Wojtek.

Je, co mi ta z tego. My się ta z Magdusią
bądźgdzie pomieścima. (Scena jak przedtem.)

Magda.

Wojtuś! dajże pokój, bo mnie udusiś.
Trza tatusiowi podziękować.

Szymon.

I tego wieprzoska, com miał sprzedać na
pyszły jarmark, dostawimy (zostawimy) na
wesele.

Magda (wyrwawszy się z uścisków Wojtka,
biegnie do ojca i tuląc się do niego całuje po
rękach.)

Bóg wam stokrótmy zapłóć za sytko, ale
to nie potrzebne. Przecie my tu razem z tatu-
siem będziemy se mieskać i żeby tylko kącik
jaki, to dło nos dosyć.

Wojtek (kłaniając się do nóg Szymonowi.)

Tako myślę i ja. Nie kęć zapisów z odnyk, ani majątków, deście mi ojciec Szymonie Magdu się, a będę bogaty nicem król, albo inksy mo- carz.

SCENA XVI.

Ci sami i Brygida.

Brygida (wchodzi, i ze zdumieniem do Dru- zgały.)

Coż ten strzygoń tutaj robi?

Wojtek (z uśmiechem podchodzi do niej.)

Przyśedem się po ciebie Bregido Szymono- wi pokłonić.

Brygida.

Ha?

Szymon.

Wojtek kęć cie mi z domu zabrać.

Brygida.

Zbabrać?! Jo mu zbabrę całą rodziną, ze się ani nie wyznę.

Wojtek.

Ej, Bregido! nie bądź tako zawzięto. Bę- dzies miała ze mnie chłopca ze rati przerati.

Szymon.

Przecie mu nie odmówis?

Brygida.

Co mom więcej mówić?! Com miała tom pedziała (powiedziała) roz. Poniter (lekkomyśl- nik) z niego i niepilok (nie swój.)

Magda (zanosząc się od śmiechu.)

No skoro go ty nie kęć, to se go ja we- znę. (Obejmuje Wojtkę za szyję i tuli się ku niemu.)

Brygida (załamując ręce).

A to co, Szymonie! pozwolocie na takie zgorszenie!?

Szymon.

Co mom robić, skoro Rakowi się więcej o półko rozchodzi, jak o moją córkę.

Brygida (nie zrozumiawszy.)

Nie tsa furki; nondą się tacy co mnie stąd zabiorą. (z furią wychodzi.)

Szymon (w bardzo dobrym humorze.)

No, skoro się tak sytko pięknie ułożyło, to ty Maduś skocys jutro do księdza probosca i dos mu na Msę świętą przed Matkę Boską

na podziękowanie, a ty mój Wojtku zaprzątnij się kole jenteresu, coby zapowiedzi wołano, bo jo nie kcę zeby mi dziewuchę po wsi obgadywano.

Wojtek (kłaniając się do nóg kapeluszem.)

Duchem sytko (wszystko) się stanie po wasej woli moj kochany ojce Symonie. (Wyjmuje z kieszeni u kamizelki pierścionki). A i pieszczonki haf (tu) jakiesik mom, cośmy se z Magdusią przy nik tajemnie ślubowali, to jezeli wasa łaska panie ojce, niekze ik przy wos zawdziejema sobie na palice (palce). Od-daje jeden Magdzie, która go wsuwa na palec, a z drugim on robi to samo.)

Szymon.

Bestyalskie myrhy! Juz i o pieszczonkach zrękowinowych pomysleli. (Całuje ich w głowę, podczas gdy oni jego ręce). Niekze będzie sytko po wasej woli, skoro takie było przeznacenie.

SCENA XVII.

Ci sami Józek i Grajcarek.

Józek, (jak przedtem, podchmielany.)

Pokwołony — na ten przykład, — i jeszt.

Grajcarek.

Laudater Jezus Chrystus! Witamus in Dominus wobiskum! No, mój kumoterku kochany, udałomi się przerobić partykule (partyturę). Raka, ze już in partibus weneramus zgodzo się na podzielnosc gruntów i na byczka dla Magdusi, więc — na to mówiący...

Szymon.

Bardzo mi zol mój kumotrze serdeczny, ale tem czasem inacy się podziolo. Oto moja córka zwierzyła mi się, ze nie moze nikomu ślubować, bo juz oto z tu obcnym Wojtkiem zaprzysięgli sobie miłość wiecystą, więc coż było robić; zgodziłem się na sytko.

(Józek patrząc z podełba na stojącą razem parę uśmiechniętą, zaciska pięści i robi ruch, jakby czapka miał rzucić o ziemię.)

Grajcarek (zdumiony.)

Errasti Domine! co ja słyszę? skądze okolicznosc?

Wojtek (z Magdusią zbliżając się ku organistcie z uśmiechem.)

Panie organisto, nie bądźcie nom krzywi (niechętni, przeciwni). Wiadomo przecie ca-

tej wsi, że z Magdusią kochaliśmy się od do-
wna, brakowało nam tylko zezwolenia ojco-
wskiego. Skorośmy je otrzymali, bądźcie i wy
na nos łaskawi, a za Wenikratur pięknie się
wom z Magdusią odwdzięcema.

Józek (rzucając czapkę o ziemię.)

Baszamci histena! a rze mną czo?

Magda (do organisty.)

Najładniejsze cielątko z pierwszego przy-
chowku przyniesiem do was panie organisto
w okfierce, tylko też do was urazy nie miejcie;
(Do Józka). A tobie mój Józus także pięknie
dziękuję za kochanie, ale coż, kiedy mi się
Wojtek lepiej udaje, to za niego póde.

Józek (kiwając się ku czapce, a nie mogąc jej
odnieść z ziemi, zgrzyta zębami.)

Baszamci histene!

Grajcarek (spogląda badawczo i z zdziwie-
niem podczas tej sceny, wreszcie udobrucha-
ny słowami Magdy, prawi.)

Błogosławieni czyniący dary, albowiem
ich jest królestwo niebieskie. De winkukum
patrikulum i eternam donaji domine! Zapro-

wdę, zaprowdę powiadam wam! prędzejbym
się spodziewkował wizytacyi biskupa w naszej
górskiej zabitej deskami ukrainie, aniżeli ta-
kiej zakończoności. Przykro jest poniekąd ser-
cu mojemu, że swaty przezemnie zainspirowa-
ne, — że tak powiem — in konfirmaicione pro-
tiskukum, — nie uwieńczył skótek pocądli-
wości pełny. Jednakowoz patrząc na te wy-
pogodzone tworze, na te radość malującą się
na fizyognamiach młodej pary daje — na to
mówiący — aprobatę kościelną temu związko-
wi i wyczekiwał będę z utęskliwością przyby-
cia owego cielucha, niczem Łazarz złożony na
kupie gnoju swego syna marnotrawnego. In
Domine patri et Filio et Spiritutuo Sankto.
Amen. (Robi znak krzyża świętego w stronę
młodej pary.)

Szymon (ściskając organistę.)

Bóg wam stokrotnie zapłóć za dobre sło-
wo. Prosimy, siedojciez z nami.

Józek (widząc, że organista wraz z innymi
spełnia życzenie Druzgały, podniosłszy czap-
kę z ziemi i nasadziwszy ją na głowę, podpie-
ra boki zaważyacko.)

Czós to? i wy Grajcarek docie sobie tym

dziadom przekupić? To takie wase słowo, i jeszt?!

Grajcarek (zgorzony, robi dłonią parawan koło swoich ust i posyła Józkwowi znaczące:)
Pst!...

Wojtek (burząc się, chce powstać z siedzenia, podczas gdy go Magda mityguje).

Ty ucinku! (ułamku) jakiś! ty kaciało (niezdaro) djabelski! tu nom bedzies ubliżo?!

Józek (j. p.)

Stu! pysk chamie! nie docie godom, i jeszt! Kiedy Magda wrzgardziła gospodarskim szynem, to mom ją haf (tu) gdzieś; ale wy Grajcarek nie mocie tu czo poposzać. Poćcie! (miga na organistę i kieruje kroki ku drzwiom). No, Grajcarek! (Tu widząc, że ten nie wstaje) Czos to, dziurawy miechu! nie pódzies?!

Grajcarek (zaperzony jak poprzednio.)

(Druzgała i Magda przytrzymują Wojtka, szarpiąc się z nim, by go nie puścić ku Józkwowi.)

Józek.

Nie pódzies pogięto piscoło? nie pódzies parafijalno kaliko?! chorowy mołu! potargano potycko! klapiący klawisu! nie pódzies?!

Grajcarek (j. p.)

Pst!

Józek.

Nie?

SCENA XVIII.

Ciż i Brygida.

Brygida (wpada zziajana.)

Aha! sąście tu sytcy (wszyscy), całą wieś zgoniłam za tobą Józus! coby ci pędzić nowinę. Teroz jus wies. Dobrali się jak w korcu maku. Un poniter, a una ladaco.

Szymon (z gniewem tupiąc nogami.)

Milc!

Brygida (biorąc się pod boki.)

Aha! nie w zocy (nie podobają się) wom moje słowa. Kcielibyście zebyk jesce dalej kole wos chodziła za darmo, a wy mi za to pyskiem oddocie. Oho! ho! psepadło klepadło! Ani jeden kwili (chwili) tu wiency popasać nie bedę. Dożeście się moje procy nazarli. Józek, podż! nie mos tu co robić.

Józek (ciskając czapkę o ziemię.)

Brygida (pokazuje palcem by mu ją podała.)

Brygida (zaaferowana, nie zważa na to.)

Chodziłak bez tela roków kole tej cielisie, (pokazuje na Magdę) podtykałak (podsuwała, starałam się o nią) jak co godnemu. I temu gizlotowi (nazwa obelżywa) (Pokazuje na Druzgałę.) dogadałak, cok ino mogła. Myślałak za się pozno na zecy, myślałak ze będzie z te mąki chleb i mozebyk się zgodziła za niego wydać. (Wszyscy uderzają w śmiech). Ale skoro tak, skoro nie słuchoł mojej rady, skoro Wojtka sobie obroł za zincia, to sytko się skończyło. Zeby mnie krwawemi łzami prosiuł, zeby haf pdruzu konoł, to nie kcem go za męża. (Powtórny wybuch śmiechu) Nie kcę! nie kcę! (Uderza dłoń o dłoń.)

/ Józek (j. p.)

Bregida!

Brygida.

Zebyście tu teraz psed oczami mojemu zywot kończyli, — nie kcę! —zebyście mnie po rękach całowali — nie kcę! — zebyście z procesyją i chorągwiemi po mnie przyśli, — nie

kcę! — zebyście mi cały majątek u matarausa (notaryusza) pisać (zapisać) kcieli—nie kcę! nie kcę! i nie kcę! (Z wielkim rozmachem zasadza kapelusze na głowie Józka, tak, że się ten zatoczył, i wybiega do komory, a wszyscy się śmieją prócz Józka.)

Józek (podparłszy boki, urągliwie patrzy na obecnych i kiwając się po pijanemu, wygraża.)

Jako spozponowaliście mnie Józusia Raka, szyna pana Kantego Raka, więc — na to mówiączy — na ten przykład... będziecie wy mieć, i jeszt! Będziecie wy mieć jak się ociecz dowie, baszamci histene! (Odwraca się pogardliwym ruchem i idąc krzywo ku drzwiom śpiewa.)

Czałujże mnie w imbryk, szkoroś mnie nie kciała,

(Wygrażając ręką.)

Czo jeszt zacąc z Rakiem, dowie się Druzgała
Oj dana!

i jeszt! (Odchodzi.)

Brygida (znagła ukazuje się wdrzwiach z tobołkiem szmat na plecach i w obu rękach i o mało nie przewraca wychodzącego Józka) Do Druzgały :)

Pamiętajcież ze odchodzę! (Zwraca się ku drzwiom, lecz nie wychodzi.)

Szymon.

Panie Boże prowadź!

Brygida.

Juz... juz ide ze sytkiem... biedno sierota (płaczliwie) w daleki świat... tak idę, ani kwilki więcej tutok nie poposom.

Magda.

Bądźcie zdrowi, a jak się udobruchocie, to znowas kiedy do nos zagładnijcie.

Brygida (nagle z gniewem.)

Coś pedziała? coś pedziała?

Magda (głośniej.)

Jak się udobruchocie, to wspomnijcie na nos.

Brygida.

Ha?! Zrobis donos? ty zrobis donos! ty jascurko, wzienam ci co? Co mom to sytko Boskie, a potem moje, ty psioduso zatracono.

Wojtek (zrywając się, wypycha Brygidę ku drzwiom).

Dość tej obrazy Boskiej! Rusoj mi za drzwi, a jak mi jesse słowko na gospodoza, a-

bo na Magdusię pisnies, to tobą ciucmoku (niezdaro) bestyjalski drzwi wytłukę.

Brygida (szarpiąc się z nim.)

No, dyć ide, ide! puscoj Wojtek kudroniu saframenski (nazwa obelżywa). Pockoj, jesse doczeko się świcka wieczora; dłuzej dwora jak pseora. Wspomniecie wy sobie jesse Kwatercynę nie roz. (Wypada.)

SCENA OSTATNIA.

Pozostali.

(Wszystkim jakby ciężki kamień spadł z serca. Twarze poweselały. Grajcarek wymownie splunął.)

Magda (wstaje i krząta się koło domu zastawiając przekąskę. Westchnąwszy z ulgą.)

O rati przerati! (okrzyk zdumienia) nie trza po kumedyjach chodzić! Proszę piknie przekąsciez kapkę (trchę) zeby jako to lichozesło z góry na dół.

Grajcarek.

Deo gracias, ale jakoś nie czuje apetyczności.

Szymon.

Ale, co ta wiele godać. Nie gardzciez darem boskim, jeno zazywojcie (jedzcie). Magduś uwozze nom jakiej harbaty.

Grajcarek (krzywiąc się.)

Do ziółek moje wnątrze czuło zawsze jakowąś anormolię. Chyba z rumkiem — na to mówiący.

Szymon.

No juzci ze z rumkiem; musimy psecie zrękowiny jakoś godnie zakończyć.

Magda.

Duchem (w tej chwili) sytko będzie.)

Wojtek.

Moze nie mocie w chałupie haraku, to byk skocył do Kółka (Chce wyjść.)

Szymon (zatrzymuje go.)

Nie potrza mój Wojtku, nie potrza. Jest haf (tu) tele rumu co wystarcy. (Przynosi i stawia flaszke z rumem na stole. Magda się krząta koło komina.)

Grajcarek (bierze flaszkę do ręki i nabierając rezonu odczytuje na niej napis.)

Omnes rumune sunt kawatus. Nim wielce

miła nam gosposia rozpoli domowe ognisko, uoczy nos harbatą, pozwolicie mili słuchacze, że spróbuję rumku, azali nie ma w nim jakichś szkodliwościowych dla zdrowotności ingrediencyi. (Smer zapraszania, usługiwania, Grajcarek napełnia kieliszek i pije). Bonus pastor! dobry na introit. (Nalewa i przypijając do Szymona). Do wos Szymonie Judo, synu Dawidowy, będę teraz trzymoł mowę. (Chrząka znacząco parę razy i z wielką powagą wstawszy wygłasza). Sedlibera nos a mało. Maluczko a nie ujrzycie mnie. Nim jednak kroki moje opuszczą tę chatynkę, w której zawsze doznawałem i doznaję tak miłej przyjętości, niech mi wolno będzie wyrazić porę słówek wedle okoliczności, a i wedle mojej porywczności serdecznej. Otóż: zdawało się — na to mówiący iż dzionek dzisieiszv wprowadzi w te progi nowego człowieka, któren połączywszy się z córką waszą mój kochany kumotrze, nazwoł się będzie Rak, a będzie lotoł kole wos niby jaki oreł, abo jensy ptok. Ale niezbadane są wyroki boskie. Et ne nos indukas intencionem! Jeszcze słoneczko nie schyliło się, zupełnie ku zachodowi, a pokozalo się dokumentnie, ze ów mający lotać po wysoczyźnie oreł, to nie oreł, ale — na to mówiący zwykły ko-

gut grzebiący po śmietniku; simul kuros in gnojas grabantum. I zaiste powiadam wam, ru mieniec wstydlivosti występuje mi na fizyognomji tarczę, że jo Modest Grajcarek, osoba duchowno, takiemu grondolowi (grubijanowi) i agrosantowi (zamiast arogantowi) odgrywowałem w tym przybytku rolę swata, i opredowałem (prosiłem) dlo niego u tak zacnego gospodarza o rączkę tej konstrukcji, jaką posiada wraz z innemi przynależnościami nadobna jego córka Magdalana Druzgałówna. — Ale powiedziane jest w piśmie świętem; Wszystko jest dobre, co się dobrze kończy. — Paraklitus binos juwentutem meam. Dłotego widzę proroczym duchem, że Bóg tak kcioł, aby się to wszystko tak, a nie inaczej podziolo, iżby, wilka nie wpuścić — na to mówiący do owczarni pańskiej. Zamiast jakiegoś parlamenta, pędzichmury, świszczypały, dostajecie w dom za zięcia moj Szymonie, człowieka statystycznego, a i wielga pobożność w sercu inspirującego. Lotego serce moje rozweseliło się i zapłoneło wielkiem ogniem szczęśliwości, niby on krzok Mojżeszowy, o którym — na to mówiący — śpiewamy w psalmach Dawidowych. I dlotego razem z świętym Apostołem Mateuszem wołom do wos głosem wiel-

giem: Niechże będzie wam. na zdrowie. Amen.
(Wszyscy, którzy ugrupowani koło Grajcar-ka słuchali jego mowy z namaszczeniem, gdy ją skończył, dziękują mu.)

Szymon biorąc go w objęcia.)

Szanowny kumotrze, bracie mój, opiekunie! niechże wam Poniezus (Pan Jezus) wynagrodzi stokrotnie za te piękne przemówienie.

Wojtek.

Panie Boze wielki zapłać za wase dobre za mną przegodanie.

Magda.

Do śmierci wam tez niezapomnę tej dobrości i wszelakiej zycliwości.

Grajcarek (podając kieliszek z flaszką Wojkowi.)

Ale co tam duzo dyszpuntować. Chyciliście mnie wszyscy za serdeczność i trzymocie nieby kota za ogon. Stakkato kotam ogonarum ejus. Tak mi jakoś przy wos kuraśnie (wesoło), że jakkolwiek osobie duchownej nie przystoi zbyt popuszczać sobie cugli, to mimo to

—na to mówiący — tak mi tu swojsko, tak miło, tak kon undito, amorozo i moderato, że sobie z wami tylko jeszcze konduś (trochę) pogwarzę, ale i zaspiewom.

Wszyscy.

Prosimy, prosimy!

(Magda podaje na stół szklanki i garnuszki z herbatą, a Grajcarek wysuwa się naprzód sceny i śpiewa na nutę poloneza.)

Grajcarek (wznosząc w górę kieliszek świeżo napełniony rumem).

Skoro sprawa poszła in finitus gładko,
Godnem będzie dolce zabrać głos
I wienszując młodym połączenia wartko,
Gracias aginus, nucmy wroz!

Wiwat! niechaj żyją mnogo lat,
Wiwat! niech im życie szczęściem wre!
Niek się mnożą kieby ślicny kwiat,
Sursum korda Wenere!

Wojtek (odpowiada krakowiakiem.)

Oj ceść ci panie ojce ześ nie wzgardził Wojtkiem,
I ześ go udarował dziewcząteckiem słodkiem,
Oj ceść ci tez i tobie organisto,

Ześ nom wyrznuł orację strasecnie siercystą.
A tobie zaś Magdecko za tę miłość twoją,
Daję chętnie na okfiarę (ofiare), całe życie
moje

Magda.

Radość serce me przenika, nie umię jej scho-
wać,
Sytkich wkoło z szczęśliwości radabyk (rabym)
całować.

Grajcarek.

Brawo, brawo! moze się i mnie przy tej
konsoltacyi cosik kasi zwortnie (coś gdzieś
dostanie.) Ociera nos i usta.)

SPIEW.

Magda.

Wstając rano za słońcekiem nie spodziewałak
się,
Ze mi dzionek to przyniesie, cok marzyła na
śnie.
Panie ojce przyjąc zekcij od twej córki dzięki,
Ześ jej serce ozradował, uwolnił od męki,

Za to ci tez wraz z Wojtusiem póki życie stanie.
Będę kciała z całej dusy odsłużyć się za nie.

Grajcarek.

Brawo, brawo! Krakowiaczek w som roz
by pomyśleć o organie głosowym. (Nalewa i
pije do Magdy) Gaudete frates!

Wojtek i Magda razem.

Oj! gruchali na dębinie gołąbkowie biali,
Ze scesliwe są te kwile, gdyśwa się poznali.
Wygruchali gołąbkowie na nowiutkim młynie
Ze jest w zyciu tyle szczęścia co z miłości płynie.
Kto kce sukać szczęśliwości po obsarach całyk,
Gdzie go znaleźć, niek się ucy od gołąbków małyk.

(Piją do siebie, potem do ojca.)

Grajcarek (zażywając tabaczki.)

He! żeby nie ten nieszczęsny paragraf o
celibacie, to kto wie czybym się także nie roz-
gołąbkowoł. (Szuka za flaszka).

Szymon (do publiczności.)

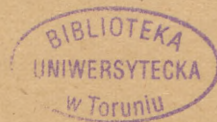
Skoro zgodnie z wolą boską, sprawić przysło
gody,

Zaprosenie przyjąć prośę, do mojej zagrody,
Niechaj państwo nie pogardzą zaproseniem
gazdy,
A ze z serca powiedziane, przekonano sie kozdy.

(Wszyscy krzyczą: Wiwat!)

Zasłona spada.

KONIEC.



25-

Biblioteka Główna UMK



300043335669

Biblioteka Główna UMK



300043335669

940786

W. H. SAJEWSKI

Skład Książek Teatralnych,
Powieściowych, Religijnych
i t. p.

Największy wybór nut na wszel-
kie instrumenta.

Skład wszelkich instrumentów
muzycznych i przyborów.

Skład Aparatów Fotograficznych
i Przyborów.

1017 Milwaukee Ave., CHICAGO
